

ANNA CHABER

This Summer

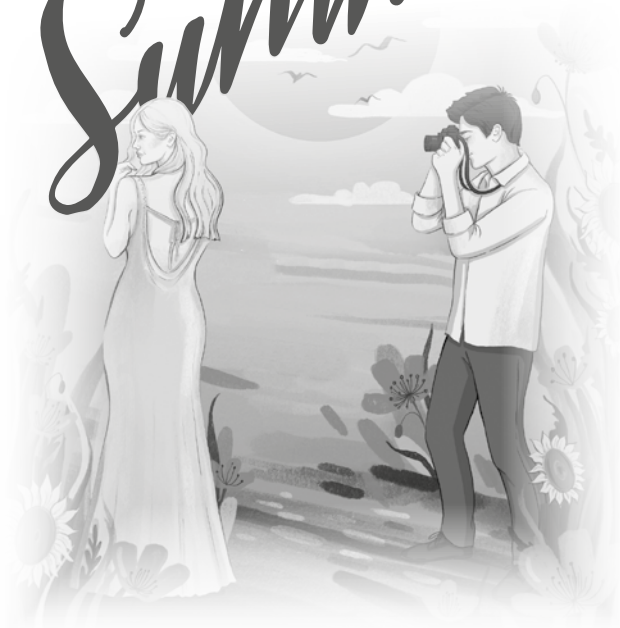
A vibrant, stylized illustration of a summer scene. In the foreground, a woman with long blonde hair, wearing a yellow backless dress, stands on the left, looking towards the right. On the right, a man in a light blue shirt and dark pants is taking a photograph with a camera. They are surrounded by a lush field of green grass, yellow sunflowers, and orange poppies. In the background, a large, bright orange sun is partially obscured by the title text. The sky is a clear blue with white clouds and several birds in flight. The overall mood is romantic and nostalgic.

KWITNĄCY
LETNI ROMANS



ANNA CHABER

This Summer



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Projekt i ilustracja na okładce: © Anna Jamróż
Opracowanie graficzne wnętrza,
opracowanie językowe i korekta: Cała Jaskrawość

Copyright © 2023 by Anna Chaber

Copyright © 2023, Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez
uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest
zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-409-2

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Tym wszystkim, którzy mimo przeciwności losu
spełniają swoje marzenia.

À toi, mon ami.



Rozdział 1

Spisany na straty

Gdyby poranki miały zwiastować to, w jaki sposób potoczy się reszta dnia, Weronika mogłaby wyrwać kartkę z kalendarza i spisać całą dobę na straty. Ale na razie to ją spisywano. Popelniła najstraszniejsze wykroczenie w historii – o szóstej trzydzieści rano, na niezbyt ruchliwej osiedlowej drodze i po upewnieniu się, że nic nie jedzie, przeszła na drugą stronę ulicy mimo czerwonego światła. Gdy krótko zawyła policyjna syrena, fundując darmową pobudkę mieszkańcom pobliskich bloków, poczuła się jak przyłapany na kradzieży złodziej. Radiowóz przyczaił się dyskretnie w zatoczce za innym samochodem. Pewnie nie wyrobili puli mandatów i nie mogą skończyć nocnego dyżuru, pomyślała z przekąsem, gdy postawny policjant szedł w jej kierunku.

– Wie pani, że wejście na pasy na czerwonym to wykroczenie? – Przeszedł do ataku, nie rzucając nawet zwykłego „dzień dobry”.

Weronika myślała szybko, jak rozegrać rozmowę – czy udawać ofiarę losu, pokutniczkę czy kokietkę? Ostatnia rola wyszłaby jej bardzo nieprzekonująco, w końcu wymięty, pamiętający czasy liceum T-shirt i luźna koszula w kratę stanowiły zaprzeczenie seksapilu. Założyła więc rozjaśnione domowym sposobem krótkie włosy za ucho, przybrała smutną minę i spojrzała na czubki swoich zakurzonych trampek.

– Przepraszam, panie władzo. Wiem, że to był kiepski pomysł, ale rozejrzałam się uważnie, przysięgam.

Nieśmiało uniosła wzrok, by zobaczyć, czy jej słowa wywarły jakiegokolwiek wrażenie na przedstawicielu służb mundurowych. Policjant się wahał.

– Już nigdy tak nie zrobię. – Skrzyżowała palce za plecami, bo bez tego tak bezczelne kłamstwo mogłoby nie wypłynąć z jej ust równie gładko. Wiedziała przecież, że jeszcze niejedną raz zdarzy jej się przejść przez ulicę na czerwonym świetle.

– Będzie jednak mandacik. Wypiszemy połówek standardowej stawki, ale następnym razem nie będę już tak pobłażliwy!

Trzeba było wypiąć niewielki biust i spróbować rozegrać to inaczej., zganiła się w myślach, przetykając gorycz porażki. Bez słowa przyjęła mandat i schowała go do kieszeni dzinsów.

– Miłego dnia – rzucił na pożegnanie policjant, a ona prychnęła z powodu jego uszczypliwości.

Mandat nadszarpnie jej budżet, ale obejdzie się bez proszenia rodziców o pomoc.

Psiocząc w myślach na niesprawiedliwość całej tej sytuacji, starała się nie spóźnić na tramwaj. W końcu miała dziś bardziej absorbujące sprawy na głowie – czekał ją pierwszy dzień w pracy, a dojazd z odległej od centrum Białoleki miał zająć prawie godzinę. Zaplanowała jeszcze kwadrans na przebranie się w bardziej odpowiedni strój, zrobienie lekkiego makijażu w pracowniczej łazience i mały zapas czasu, tak na wszelki wypadek. Ojciec nie pozwoliłby jej wyjść z domu w czymś, co w jakikolwiek sposób miałyby pokazać, że jest już kobietą, a nie dzieckiem. O make-upie oczywiście nie było mowy. Nie mogła się doczekać, aż skończy studia, zacznie pełnoetatową pracę i wyrwie się z tego reżimu fundowanego przez szanownego pana przewodniczącego rady osiedla i jej ojca w jednej osobie. Namiastkę wolności stanowiły marnie, bo marnie, ale jednak wciąż opłacane praktyki.

W tramwaju włożyła słuchawki w uszy i zaczęła słuchać podcastu z historii sztuki – dzisiaj padło na Boscha. Nieco mroczny wybór, ale jakże adekwatny. Życzyła policjantowi, by po nocnym dyżurze przyśniło mu się coś rodem z piekielnej części *Sądu Ostatecznego* tego malarza. Analiza wypełnionych detalami i alegoriami dzieł Hieronima Boscha mogła zdawać się niemożliwością bez spoglądania na obraz, ale nie dla niej – regularnie przeglądała albumy z malarstwem, podziwiając każdy szczegół, nie czuła się więc zagubiona, słuchając podcastu.

Budyńki mieszkalne, sklepy, pojazdy migwały przed jej półświadomie spoglądającymi oczami, gdy wsłuchiwała

się w głos lektora opowiadający o malarzu, jego życiu, pracowni. W wyobraźni widziała Boscha przy sztalugach, dopracowującego najmniejsze detale swoich dzieł.

Tramwaj przejechał przez Wisłę. Weronika oderwała się na chwilę od kojących słów płynących ze słuchawek, zauważając bardzo niski poziom wody – susza i upał dawały się we znaki w całym kraju, a przecież według kalendarza lato się oficjalnie jeszcze nie zaczęło...

Podcast dobiegł końca, akurat gdy dotarła do stacji metra Młociny.

W metrze odpuściła ukulturalnianie się – w słuchawkach popłynęła skandynawska muzyka folkowa. Sama nie wiedziała, skąd u niej taka rozbieżność zainteresowań, ale świat niszowej kultury wydawał się tak ciekawy. Pomyślała o nowej pracy i skurcz przeszył jej żołądek. Księgowość. A właściwie gorzej, bo nie bezpieczna teoria, tylko praktyki w księgowości w średniej wielkości firmie. Trzy miesiące utopione w Excelu – czy tak miało wyglądać jej życie? Próbowwała wykrzesać z siebie trochę entuzjazmu, w końcu zajęcia z rachunkowości nie były aż takie złe. Poza tym, kto jeszcze używał Excela? Istniało wiele bardziej zaawansowanych narzędzi. Może się nawet czegoś nauczyć?

Wysiadła na stacji Ratusz Arsenal i resztę drogi przeszła piechotą, choć mogła podjechać autobusem. Potrzebowała oczyścić głowę – była introwertyczką, a poznanie nowego zespołu wiązało się ze sporym stresem. Rano nie zdołała nawet przełknąć przygotowanego jej przez mamę śniadania.

Budynek już był na szczęście otwarty, więc weszła do środka i wyjaśniła ochroniarzowi kim jest. Spojrzał

na nią jak na wariatkę – któryż to stażysta zjawia się tak wcześnie rano? Było nieco po siódmej. Poproszony wskazał jej w końcu łazienki, więc poszła się przebrać i przygotować. Luźne džinsy zamieniła na dopasowane czarne spodnie, trampki na baleriny, a T-shirt i koszulę na luźną bluzkę z kwiatowym motywem. Wyglądała niezłe, choć wciąż się zastanawiała, czy była wystarczająco *business casual*. Gęste brwi ujarzmiła za pomocą wosku, w twarz wklepała lekki podkład, rzęsy przeczesała masarą. Na tym kończyły się jej kosmetyczne zdolności. Zdecydowanie daleko jej było od traktowania twarzy jak płótna.

Zgodnie z przewidywaniem zajęło jej to mniej czasu niż pozostało do otwarcia biura. Postanowiła więc usiąść na schodach w pobliżu wejścia do biurowca i obserwować, jak Warszawa budzi się do życia.

Wyliczała w głowie, o której powinna wstać następnego dnia, by nie siedzieć tak bez celu. Chyba mogła pozwolić sobie o godzinę snu więcej, choć przyzwyczajona do musztry ojca, nie wiedziała, czy i tak nie obudzi się wcześniej. Zawsze mogła posłuchać w łóżku radia.

Sięgnęła po słuchawki i puściła kolejny podcast o sztuce – tym razem padło na van Eycka. Ostatnio miała fazę na malarzy flamandzkich. Przymknęła oczy, znów słuchając powabnego głosu lektora i w wyobraźni niemal czując zapach farby.

Z rozmarzenia wyrwało ją chrząknięcie i cień, który przesłonił słońce. Otworzyła oczy i od razu skierowała je w górę – stał nad nią młody, przystojny mężczyzna z posępną miną. Jego skórzana kurtka była przedarta

w kilku miejscach, szczególnie na łokciach, a w rękach trzymał kask motocyklowy.

– Blokujesz przejście – powiedział, pomijając „dzień dobry”, zupełnie jak policjant dziś rano.

Rzeczywiście, sama nie wiedziała kiedy oparła się plecami o poręcz, a nogi wystawiła przed siebie, zagarniając kilka stopni na własność. Zazwyczaj starała się być malutka i niewidoczna, ale sztuka tak na nią działała, że zapomniała o całym świecie.

Ton motocyklisty zirytował ją jeszcze bardziej niż policjant, który wlepił jej mandat. A do tego mężczyzna przerwał jej słuchanie analizy *Portretu małżonków Arnolfini...*

– Dzień dobry panu również. Już usuwam się z drogi szanownego pana – powiedziała głosem przesiąkniętym sarkazmem.

– Łaskawa – mruknął w podzięcie i podążył w stronę biurowca, gdy przesunęła nogi.

Weronika podążyła za nim wzrokiem. Kurtka wisiała na jego chudej sylwetce. Był od niej na oko starszy o kilka lat, choć zblazowana mina zdawał się sugerować, że przeżył przynajmniej półwiecze.

– Dupek – odmruknęła, gdy był już poza zasięgiem jej głosu.



Poranek dla Adama również nie zaczął się najlepiej – obudził go skurcz. Zastanawiał się, czy znów zadzwonić do szefa i poprosić o pozwolenie na pracę z domu, ale musiał

nauczyć się rozróżniać rodzaje bólu. Ten zaliczał się do kategorii „kilka godzin przeżyję”. Mógł się pojawić w biurze. Wciąż było wcześnie, ale gdy ból w końcu ustąpił, postanowił wyjść pobiegać – z powodu upałów już dawno nie udało mu się tego zrobić. Łazienki Królewskie były o tej porze kompletnie puste i szansa napotkania samca alfa, który będzie puchł z dumy, że go przegonił, jak gdyby w treningu chodziło tylko o rywalizację, była znikoma.

Adam wciągnął się dwa lata temu, gdy jego była dziewczyna przygotowywała się do półmaratonu. Z różnych powodów nie byli już razem, ale bakcył do biegania pozostał. Właściwie gdyby nie ona, byłby przekonany, że jakikolwiek wysiłek fizyczny jest poza jego zasięgiem.

Wychodząc na zewnątrz i wdychając pełną pierśią zakurzone warszawskie powietrze, błogosławił świętej pamięci babcię, która pozostawiła mu w spadku niewielką kawalerkę w Śródmieściu – teraz wartą fortunę. Pensja grafika i web-developera w firmie zajmującej się handlem częściami do maszyn była niemała, ale na pewno nie pozwoliłaby mu żyć we własnym mieszkaniu mieszczącym się w tak dogodnej lokalizacji. Zawsze zadziwiało go, gdy w mediach rozrywkowych prezentowano *high life* młodych, zdolnych, ale nawet nie napomykano o życiu w nieustannym stresie czy wiążącej szyję pętli kredytu na mieszkanie. Na szczęście on nie musiał o tym myśleć. Miał wystarczająco wiele innych powodów do zmartwień.

Powietrze było rześkie, choć nadspodziewanie ciepłe o tak wczesnej porze. Czy pamiętał, żeby kiedykolwiek panowały aż takie upały przez pierwsze dwa tygodnie czerwca aż do teraz?

Zrobił swoje standardowe siedmiokilometrowe okrążenie. Więcej niż piątka dla amatorów, mniej niż jakże męcząca „dycha”. Do domu wrócił sprintem, celebrując przyjemność z tego, że jego ciało wciąż potrafiło go ponieść. Po prysznicu i śniadaniu, gdy już myślał, że ból da mu spokój, ten stary znajomy powrócił. Niedobrze. Drań przychodził, kazał sobie układać całe dni wokół niego, prosił o niepodzielną uwagę, a potem... znikał. Wizualizowanie go w ten sposób trochę pomagało pogodzić się z losem.

Adam spojrział na mosiężny zegar – brzydki, stary i hałaśliwy, ale odziedziczony wraz z mieszkaniem. Był to jedyny niepasujący element, który pozostawił, gdy remontował kawalerkę według swojego gustu. Zegar komponował się całkiem dobrze z białą ścianą, no i przypominał mu o ukochanej babci.

Dochodziła siódma, a on był już gotowy do wyjścia. Właściwie mógł się zjawić w pracy wcześniej i nadgonić projekty. Przychodzące i odchodzące fale bólu przypominały mu, że najprawdopodobniej wkrótce znów będzie musiał skorzystać z elastyczności i wyrozumiałości swojego szefa.

Zarzucił na ramiona skórzaną kurtkę i wyszedł. Na motorze, kupionym w spontanicznym zrywie, gdy po miesiącach błędnych diagnoz i niekończących się wizyt u lekarzy w końcu usłyszał, co mu jest, pod biuro dotarł w niecałe dziesięć minut. Gdy zbliżył się do schodów, znów poczuł skurcz. Jak to możliwe, że jego własne ciało zdradzało go tak bardzo?

Schody przed budynkiem były zablokowane przez filigranową dziewczynę. Normalnie nie zwróciłby na nią

uwagi i pewnie wyminąłby bez problemu kilkoma suszami długich nóg, ale coś kazało mu się zatrzymać. Nieznajoma wyglądała na studentkę – była skromnie ubrana i umalowana, z blond włosami związanymi w ciasny kucyk. Nie to jednak zwróciło jego uwagę, tylko rozmarzony, błogi wyraz jej twarzy. W uszy miała wciśnięte słuchawki i najwyraźniej płynąca z nich muzyka wprawiała ją w taki humor. Zirykowało go, że ktoś tak łatwo może się stać szczęśliwy.

– Blokujesz przejście – powiedział głośno do małej melomanki. Niech zejdzie z tej swojej chmurki!

Otworzyła oczy o miodowym kolorze, najpierw spłoszona, ale zaraz potem pełna gniewu.

– Dzień dobry panu również. Już usuwam się z drogi szanownego pana – podsumowała z jadem, o który by jej na podstawie wyglądu nie posądzał, i przesunęła nogi, pozwalając mu przejść.

– Łaskawa – mruknął tylko w odpowiedzi i zniknął w budynku.



Za piętnaście ósma pojawił się nowy szef Weroniki. Poznali się w trakcie krótkiej rozmowy na temat praktyk, gdy zaakceptował jej kandydaturę, a nawet zgodził się płacić przez trzy miesiące pensję. Dziewczyna podejrzewała, że nie wynikało to wyłącznie z dobroci serca, ale głównie z pobieżnej znajomości z jej ojcem. Macki wpływów taty mogły sięgać aż do Śródmieścia.

– Weroniko! – powiedział szef, wciąż szczupły jego-
mość przed pięćdziesiątką. – Nie spodziewałem się ciebie
aż tak wcześnie. Denerwowałaś się nową pracą tak bar-
dzo, że nie mogłaś spać?

Wstała i uśmiechnęła się lekko, bo przejrzał ją na wylot.
No i w końcu ktoś się z nią dzisiaj przywitał.

– Tak – odpowiedziała. – Ale też na wszelki wypadek.
Zawsze mógł mi uciec tramwaj, metro mogło się zepsuć...

– Ale z ciebie optymista! – Zaśmiał się mężczyzna. –
Zapraszam cię do biura. Jest wcześnie, więc nie poznasz
jeszcze zbyt wielu kolegów. Nasz główny księgowy zja-
wi się pewnie dopiero przed dziewiątą, ale poprzeglądasz
sobie nasze katalogi i przekonasz się, jacy jesteśmy popu-
larni na rynku.

Przy stanowisku ochroniarza szybko wyrobili jej kar-
tę, dzięki której przez kolejne tygodnie mogła wchodzić
i wychodzić z budynku.

Wjechali windą na trzecie piętro, ale Weronika zauwa-
żyła tuż obok schody, których miała zamiar używać – nie
przepadała za ćwiczeniami, ale starała się wyrabiać kroki
i ruszać jak najczęściej się dało.

Biuro firmy Śrubex – sprzedającej części do maszyn
w Europie Środkowo-Wschodniej, nie wyglądało zbyt im-
ponująco – ot, *open space* z rzędem biurek i szafek, który
gościł dwudziestoosobowy zespół.

Firma, dzięki konkurencyjnym cenom i siatce kontak-
tów od kilkunastu lat dość dobrze sobie radziła i jej szef
zaczął myśleć o ekspansji na rynek zachodni.

Słuchając opowiadającego o przedsiębiorstwie właściciela i rozglądając się po wnętrzu, Weronika doszła do

wniosku, że zanim nastąpi jakakolwiek ekspansja, przydałaby się mała wymiana komputerów, krzesel, dywanów, a nawet i oświetlenia, bo to mrugało złowieszczo niczym w horrorze. Na szczęście biuro nie było kompletną ciemnią i dysponowało dużym oknem. I klimatyzacją, niezastąpioną w trakcie fali upałów, która przelewała się przez Polskę.

– Chodź, pokażę ci kącik kuchenny, gdzie możesz sobie zrobić kawę. Twoje biurko jest za ścianą kuchni.

Nowy szef wyraźnie rozpoczął modernizację biura od ekspresu, bo z przejęciem opisywał Weronice użyteczność różnych wajch i pokręteł. Nie miała serca mu powiedzieć, że nie lubi kawy – zresztą, zawsze mogła spienić mleko, dosypać łyżkę cukru, wlać ociupinkę espresso dla niepoznaki i robić za kawową smakoszkę.

Sąsiadujące biurka były oddzielone niewielkimi ściankami, które sprawiały, że czuła się jak w bibliotece. To przydzielone jej znajdowało się w samym rogu pomieszczenia, tuż pod dyskotekowo migającym halogenem. Komputer również wyglądał, jakby pamiętał późne lata dziewięćdziesiąte i czasy świetności Britney Spears.

– Tutaj będzie twoje stanowisko pracy. Igorowi, naszemu księgowemu, przyda się pomoc. Biedaczek jest zawalony fakturami, a niedługo niektóre firmy mają koniec roku fiskalnego, więc będzie tylko gorzej.

Dziewczyna z zazdrością spojrzała na biurko swojego nieobecnego wciąż sąsiada, z bardzo nowoczesnym laptopem i myszką (bez kabla!). Jeśli liczyła, że nauczy się obsługiwać najnowsze programy do rachunkowości, czekało ją srogie rozczarowanie. Żaden nie mógł być

kompatybilny z Windowsem zainstalowanym na gracie na jej biurku.

– Zrób sobie kawy, przejrzyj nasze foldery, włącz komputer, a jak Igor przyjdzie, to natychmiast go do ciebie wyślę.

Podziękowała i usiadła na biurowym fotelu, który na szczęście się nie rozpadł. Jej filigranowość była atutem. Podjechała na krzesło do pustego biurka i uznała, że musi je jakoś upiększyć, inaczej kolejne miesiące stałyby się wizualną katorgą.

Po chwili tępego wpatrywania się w czarny ekran usłyszała chrząknięcie. Odwróciła się i zobaczyła tego nie milego faceta, którego rano spotkała przed budynkiem. Chociaż pozbył się skórzanej kurtki, to jednak nadal wyglądał mrocznie w czarnym polo i wytartych ciemnych dżinsach, trzymając w dłoni parujący napój. Żółty paperek od torebki herbaty wyróżniał się na tle granatowego kubka z logo firmy i stanowił jedyny jaskrawy element całego obrazu. Ciemne oczy mężczyzny posyłały jej gromy.

– Co tutaj robisz? – spytał i postawił herbatę przy sąsiednim biurku.

Jęknęła w duchu. A więc to akurat ten typ miał być jej sąsiadem.

– Pracuję. To znaczy będę pracować, gdy tylko przybędzie Igor. Jestem na stażu.


Typ nerwowo przeczesał dłonią krótkie ciemne włosy. Zwróciła uwagę na jego szczupłą sylwetkę i zarys mięśni na ramionach.

– Chryste, już takie smarkule bierzemy na staż? Masz chociaż maturę?




*Sięgnij po
więcej!*



 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)